



■ Niemiecka socjaldemokracja i strategia Putina na XXI wiek

Gerd Koenen

Już nasze wpatrywanie się tę twarz pokerzysty, twarz „wiecznego” ministra spraw zagranicznych Rosji, który właściwie nic nie ma do powiedzenia, a także nasze pełne napięcia oczekiwania na decyzję wielkiego lidera, który jak zwykle zastrzega sobie ostatnie słowo, podczas gdy trwa całkowicie bezzasadna, prowadzona ostentacyjnie koncentracja jego wojsk u granic Rosji, ma ogłupiać i wręcz paraliżować. Tak oni to sobie wykalkulowali.

Gdy jak królik wlepimy oczy w węża, a na koniec jako sukces dyplomacji określamy „niedopuszczenie do inwazji”, która rzekomo w ogóle nie jest planowana, powinniśmy wiedzieć, że Putin już osiągnął swe niektóre daleko idące cele. Nie tylko faktyczne uznanie aneksji Krymu oraz przyłączenie i uzbrojenie pseudorepublik w Donbasie. Wiadomo, że Białoruś zdegradowała się do roli półsuwerennego wasala, który oddał swe terytorium do dyspozycji jako obszar koncentracji rosyjskich oddziałów – czy to przeciwko Ukrainie, czy też do różnych akcji przeciwko republikom bałtyckim oraz przeciw Polsce, jak ostatnio w przypadku cynicznej gry z przybyłymi na Białoruś uchodźcami.

Wszystko to zaś wydaje się tylko preludium większej mocarstwowej rozgrywki na światową skalę, skierowanej przeciw Europie, przeciwko Zachodowi i generalnie uderzającej w światowy ład. Obawiam się, że rację ma Michael Thumann, który w „Die Zeit” stwierdza, że Władimir Putin nie chce powrotu do czasów zimnej wojny, z tamtymi ugrupowaniami państw, uznanymi powszechnie strefami wpływów i zagwarantowaną wzajemnie równowagą strachu (co jednak jest nazbyt idyllicznym obrazem zimnej wojny, podczas której w Azji i Afryce toczono zacięte, mordercze wojny zastępcze). Putin chce bowiem, jak pisze Thumann, „stworzyć pozbawiony reguł wiek XXI, w którym liczy się przede wszystkim siła militarna i narodowa jedność”. Jego ultimatywne żądania i wytyczane

Redakcja:

Karol Janoś

(redaktor naczelny)

Agata Kałabunowska

Piotr Kubiak

Krzysztof Malinowski

Korekta:

Hanna Różanek

Nr 4(486)/2022

17.03.2022

ISSN 2450-5080

Biuletyny dostępne
także dzięki:

NEWSLETTER IZ

FACEBOOK

SCRIBD

LINKEDIN

TWITTER

wokół Rosji „czerwone linie”, określające obszary od Skandynawii przez Bałkany po Morze Czarne strefą ograniczonej suwerenności, oznaczają rewizję podpisanych w latach 90. przez Rosję traktatów i umów, zawartych przez państwa powstałe w wyniku rozpadu ZSRR i Układu Warszawskiego oraz państwa Sojuszu Północnoatlantyckiego. Wbrew moskiewskiej narracji o „zbliżaniu się NATO do granic Rosji” zapoczątkowały one fazę współpracy, wzajemnych ustępstw i układów rozbrojenio- wych.

Od jednego pyrrusowego zwycięstwa do drugiego

Takie nowe ułożenie stosunków, podyktowane rzekomymi „wymogami bezpieczeństwa” Rosji, byłoby – przynajmniej zgodnie z intencjami Kremla – instrumentem, pozwalającym wyłuskać zależną rzekomo od Ameryki Europę Zachodnią i Środkową z jej transatlantyckiego zakotwiczenia i włączyć te państwa razem lub pojedynczo w nowy ład, sięgający „od Lizbony po Władywostok”. W ładzie tym i tak już znacząca wojskowa i geopolityczna waga Rosji odgrywałaby jeszcze większą rolę. I tylko w tej sytuacji mogłaby ona znów rozmawiać ze Stanami Zjednoczonymi i Chinami jak równy z równym.

A jest to zapewne jeszcze najbardziej racjonalny opis globalnych ambicji Rosji. Kto zagłębi się w krążące w Internecie wypowiedzi rzeczników Kremla, prezydenckich doradców, dziesiątków instytutów, mediów, forów dyskusyjnych i organizacji patriotycznych, przedstawiające różne fantastyczne i niby logiczne projekty jedynej w swym rodzaju cywilizacji rosyjsko-ortodoksyjnej, ofiarnej i dążącej do moralnego uzdrowienia degenerującej się ludzkości, musi złapać się za głowę.

Słaba jest przy tym pociecha, że Rosja Putina – który szykuje się rządzić dłużej niż wszyscy carowie i generalni sekretarze KPZR – nie ma ani ideowej atrakcyjności, ani politycznej statury, ani znaczenia społeczno-gospodarczego. Przeciwnie, putinowska Rosja stoi na skraju ruiny, wmanewrowując się w ślepią uliczkę. Ale to jest właśnie główną przyczyną aktywności jej przywódcy, który odnosi pyrrusowe zwycięstwa jedno za drugim i ciągle otwiera nowe fronty. To, że każde z jego „zwycięstw” między Donieckiem, Aleppo i Trypolisem kosztuje tysiące, dziesiątki tysięcy i setki tysięcy istnień ludzkich oraz ruinę materialną, dowodzi tym bardziej, jak jest to wszystko pozbawione celu i sensu.

Dziwny front

Zapewne Ameryka też musi sobie stawiać podobne pytania – i stawia je. W Rosji natomiast wszystkich, którzy zadają pytania, jak ostatnio zajmujące się historią i obroną praw człowieka stowarzyszenie Memorial, eliminuje się jako „agentów zagranicy” i piątą kolumnę. To jest istotna różnica.

Republika Federalna i jej niedawno sformowana czerwono-żółto-zielona „koalicja sygnalizacji świetlnej”, której trwałość musi zostać dopiero wystawiona na próbę (co niewątpliwie jest częścią kalkulacji Moskwy), znajduje się w centrum tej

międzynarodowej próby sił, czy chce tego, czy nie chce. I jeśli zapytamy, jak my jako państwo i społeczeństwo jesteśmy przygotowani na tak daleko idącą zmianę sytuacji na Wschodzie, nasz wzrok kieruje się od razu nie na minister spraw zagranicznych z partii Zielonych i dwie mniejsze partie koalicji, lecz na socjaldemokratów jako na główną partię rządzącą. To ta partia nabyła w czasach odprężenia „wyjątkowego doświadczenia” i z tego też powodu chce kierować, z Urzędu Kanclerskiego, polityką wobec Rosji.

Można dostrzec przy tym dziwny front szerokiego spektrum, od lewicy po skrajną prawicę, ale też w politycznym centrum od konserwatywnych władz Bawarii czy Saksonii, poprzez różnych rzeczników kół przemysłowych, którzy dla swych wąskich interesów uważają, że mogą uprawiać własną politykę, włączając w to różnych upartych i źle poinformowanych *Russlandversteher*. Można byłoby ich sobie spokojnie odpuścić – gdyby tylko miałyby się pewność, że czołowi działacze partyjni *SPD* i starzejący się socjaldemokratyczny elektorat będą w stanie odejść od niejako machinalnie powtarzających się prób odświeżenia „nowej *Ostpolitik*” i uwzględnić fakt, że sytuacja zmieniła się gruntownie.

Odwrotna strona antycaryzmu

Trzeba by jednak uporządkować wiele głęboko zakorzenionych nieporozumień i błędnych ocen. A *SPD* musiałaby w otwarty i refleksyjny sposób zmierzyć się ze swoją najnowszą i starszą historią. Być może jest naiwnością zakładać, że najstarsza niemiecka partia, pozostająca od pokoleń kręgosłupem naszej demokracji, wciąż będzie wierna koherentnej tradycji. Ale jak niezwykle ciekawie byłoby, gdyby właśnie teraz mogła sięgnąć do swej tradycji i to w odniesieniu do Rosji.

Można by nawiązać choćby do tego, że Marks i Engels jako ojcowie założyciele uczyli Augusta Bebla i towarzyszy, iż imperium carów – którego blask i aurę Putin i jego ideolodzy tak gorliwie chcą przywrócić – to imperium kolonialne, nastawione na ekspansję na wielu kierunkach. Jego reakcyjny charakter przejawiał się, niezależnie od polityki zagranicznej, w ciemieniu nawet narodu „Wielkorusów”, począwszy od maltretowanego chłopstwa po trzymaną w ryzach inteligencję. Jednocześnie reżim ten tłumił wszystkie narodowe impulsy ludności „obcej”, włącznie ze zdegradowanymi do określenia „Małorusy” Ukraińcami. Ten reakcyjny charakter przejawiał się także w kosmopolityzmie szlachty dworskiej i ziemiaństwa oraz rekrutującej się z różnych krajów, także z Niemiec, kasty urzędników i wojskowych, wraz z lobbystami i propagandystami, którzy trwonili ogromne bogactwa w kasynach Baden-Baden, na Lazurowym Wybrzeżu lub deponowali w Paryżu i Londynie, zamiast je inwestować we własnym kraju. Podobnie jak obecni bajecznie bogaci związani z Kremlen oligarchowie, których poprzedników Engels piętnował jako „bandę międzynarodowych awanturników”.

Odwrotną stroną tego antycaryzmu była sympatia do rosyjskich socjalistów, dysydentów i zrewoltowanych mas. Rosnący niepokój w Rosji w początkach XX wieku spowodował, że stała się ona krajem nadchodzącej rewolucji. Już w 1905 r. rozgrywały się tam sceny autentycznej rewolucji ludowej w czerwonych barwach,

od Warszawy do Baku – sceny, które powtórzyły się podczas wojny światowej w lutym 1917 r.

Epokowy, historyczny podział europejskiej lewicy

Ale właśnie dlatego nikt nie był tak predestynowany, jak niemieccy socjaldemokraci, także ich lewicowy odłam, a nawet (zanim zostali zamordowani) przywódca Związku Spartakusa, z gruntu rusofilscy Karl Liebknecht i Róża Luxemburg, by zrozumieć, że mający wcześniej marginalne znaczenie bolszewicy w październiku 1917 r. byli nie tylko uzurpatorami w tym wielkim rosyjskim zrywie ludowym, ale poprzez swą politykę bezwzględnego terroru także grabarzami rewolucji. „To już lepiej powróz”, zanotowała Luxemburg w swej więziennej celi, gdy dowiedziała się o rokowaniach bolszewików z przedstawicielami cesarstwa niemieckiego na temat separatystycznego pokoju.

Historyczny podział europejskiej lewicy na komunistów i socjaldemokratów wynikał jednak nie tylko ze sporów doktrynalnych. I nie tylko był następstwem tego, że w straszliwej wojnie domowej w Rosji socjaliści wszystkich nurtów i wszystkich narodowości zostali zduszeni w sposób niegodziwy przez swych dawnych bolszewickich towarzyszy i znaleźli się wśród pierwszych więźniów pierwowzoru Gułagu – Wysp Solowieckich na Morzu Białym. Podział ten był też efektem prób Rosji Sowieckiej nawiązania specjalnych relacji z pokonanymi i upokorzonymi Niemcami, z rewizjonistycznym podtekstem. Pod płaszczykiem pozornie niewinnego układu z Rapallo bolszewicka Rosja chciała wykuć potajemną oś Moskwa-Berlin, nad czym pracowali niemieccy wojskowi oraz ultranacjonałiści wraz z komunistami, instruowanymi przez emisariuszy Kominternu.

Próby te były beznadziejnym, skazanym na niepowodzenie przedsięwzięciem, także dzięki twardemu stanowisku znów zjednoczonych socjaldemokratów niemieckich, którzy w partyjnym pejzażu republiki weimarskiej byli najbardziej nastawieni na porozumienie z zachodnimi demokracjami – i może z tego przede wszystkim powodu byli jako „socjalfaszyści” i narzędzie światowego imperializmu piętnowani przez stalinowską propagandę Kominternu i partii komunistycznych.

Nieszczęsny duet antagonistów: Lafontaine i Schröder

Ci socjaldemokraci, którzy po 1946 r. odgrywali czołową rolę w nowo założonej SPD, jak Kurt Schumacher i Ernst Reuter czy Willy Brandt i Herbert Wehner, byli dziećmi epoki wojen światowych. Pamiętali bezradność głęboko podzielonej lewicy i demokratów przed 1933 r. tak samo, jak Wielki Terror i zbrodniczy współdziałanie Stalina w rozpętaniu przez hitlerowskie Niemcy II wojny światowej. Dlatego też pozostali głusi na syrenie głosu z Moskwy, namawiające do przyłączenia się do „Socjalistycznej Partii Jedności”, która miała maszerować pod flagą pojmowanego na sposób sowiecki antyfaszyzmu i nawet odegrać czołową rolę w zneutralizowanych, może nawet ponownie zjednoczonych Niemczech. Właśnie dlatego socjaldemokraci stali się

obiektem dzikich represji w okresie tworzenia komunistycznej SED, blokady Berlina 1948-1949 i w utworzonej podczas podziału Niemiec NRD.

To, że właśnie Willy Brandt jako burmistrz brutalnie podzielonego murem Berlina stał się w latach sześćdziesiątych czołowym eksponentem „nowej polityki wschodniej” (*neue Ostpolitik*), miało z pewnością swoją własną, wewnątrzniemiecką logikę, ale szło też w parze ze światowymi tendencjami odprężeniowymi po kryzysie kubańskim, gdy świat znalazł się na skraju przepaści. „Zmiana przez zbliżenie” było zakłębieniem, które wraz z zawarciem traktatów wschodnich i wynegocjowaniem pierwszego wielkiego rurociągu z ZSRR doprowadziło do „dealu stulecia”. Ale ta zmiana nie była taka prosta. W każdym razie między okrzykami „Willy, Willy”, jakimi witano kanclerza w enerdowskim Erfurcie, a uplasowaniem wschodnioniemieckiego szpiega w sekretariacie kanclerza Brandta był pewien logiczny związek.

To samo dotyczy okresu rządów Helmuta Schmidta, gdy Egon Bahr angażował się na rzecz przekształcenia „nowej *Ostpolitik*” w strategię cementowania europejskiego status quo, w której z nieskrywaną nieufnością traktowano wszystkie oddolne inicjatywy demokratyczne w bloku wschodnim, jak zwłaszcza w Polsce w 1980 r. I znów miało to swą logikę, gdy ogłoszenie w Polsce stanu wojennego zbiegło się ze spotkaniem Schmidta z Honeckerem. W świat poszedł sygnał: *business as usual*. I znów Egon Bahr uznał interwencję wojska w Polsce za przypadek, w którym należy uznać prawo Związku Sowieckiego do zaprowadzenia spokoju na swych strategicznych przedpolach, zgodnie z „doktryną Breżniewa”, zastosowaną w 1968 r. w odniesieniu do Czechosłowacji. Kwestię tego, czy Bahr powinien być określany, jak pisał później Timothy Garton Ash, mianem „Metternicha zza biurka” okresu odprężenia oraz kryzysu wokół rozmieszczenia w RFN amerykańskich rakiet w latach osiemdziesiątych, można pozostawić na uboczu. Nie była to służalcza polityka appeasementu, ale też miała znów fatalne cechy – nie tylko z polskiej perspektywy – szczególnych relacji niemiecko-rosyjskich, których najbardziej znaczącym aspektem było daleko idące niedocenywanie społecznych realiów w dawno już popękanyim bloku sowieckim, w którym poprzez beton wyrastała już trawa.

Trzeba w każdym razie stwierdzić, że wielki światowy przelom w 1989 r. nie był skutkiem ani gorbaczowowskiej pieriestrojki, ani amerykańskiej polityki „zbrojeń na śmierć i życie”, ani „nowej *Ostpolitik*”, lecz przede wszystkim – opóźnionej implozji bloku sowieckiego. Zaskoczyła ona wszystkie polityczne siły Republiki Federalnej, ale najbardziej chyba SPD. Willy Brandt przypatrywał się temu ze swego Olimpu już jakby samotnie, z całego serca ciesząc się z powodu upadku Muru Berlińskiego i oklaskując sposób, w jaki Helmut Kohl i Hans-Dietrich Genscher zjednoczyli Niemcy.

Kontrastowało to z postawą młodszych członków kierownictwa SPD, zwłaszcza zaś nieszczęsnego duetu rywalizujących ze sobą Oskara Lafontaine’a i Gerharda Schrödera, którzy – każdy na swój sposób – wprowadzili swą partię w długotrwały stan paraliżu. Po nazbyt łatwo wywalczonym zwycięstwie w wyborach 1998 r., po zamachach z 11 września 2001 r. i późniejszej „wojnie z terroryzmem” wyciągnęli oni, każdy na swój sposób, wniosek, że słuszna odmowa udziału w wojnie USA przeciwko Irakowi musi przekształcić się w ukrytą politykę szukania równej odległości pomiędzy Waszyngtonem a Moskwą.

Ucieczka w nową, pełną patosu historyczną mitologię

Tak się dziwnie złożyło, że w 2005 r. Lafontaine przyłączył się do promoskiewskiej Partii Lewicy, a Schröder – który wprowadził tak jak później Trump kwestionował swą klęskę w wyborach, ale musiał odejść z urzędu – w niewiarygodnym akcie nielojalności niemal natychmiast wstąpił na służbę swego przyjaciela Putina, z którym był już na „ty”. Nie można negować także sentymentalnych elementów podczas podejmowania tej czy innej decyzji. Ważniejsze od wszystkich gratyfikacji i korzyści jest jednak oderwanie się od rzeczywistości, którą jednak dostrzega duża część członków SPD i niemieckiej opinii publicznej.

Trzeba też powiedzieć o upartym negowaniu faktu, że Rosja, prężąca na arenie światowej muskuły jako rywal USA i następczyni ZSRR, powołująca się na swą „tysiącletnią” imperialną historię, nie tylko cokolwiek prostacko manipuluje przeszłością, lecz także swą narodową i geopolityczną argumentacją (częściowo niemieckiego pochodzenia), mającą uzasadniać zupełnie anachroniczną politykę „zbierania rosyjskiej ziemi”, wystawia sobie w świecie fatalne świadectwo.

Niektórzy zaprzeczają, że „Ukraina” historycznie kiedyś istniała. Ale czy kiedyś istniała „Federacja Rosyjska”? To także jest nowa forma państwowości, która dopiero musi odnaleźć się w swych tradycjach i w swej trudnej i przede wszystkim bolesnej historii. Niemniej ucieczka w pełną patosu nową mitologię historyczną, nawiązująca do najgorszych tradycji z historii Rosji i ZSRR, nie powinna spotykać się z aprobatą, a już najmniej ze strony Niemiec, mówiących o ich „szczególnej odpowiedzialności”.

„Realpolitik?” Tak, poproszę!

„My Niemcy” (także nowi obywatele, migranci) musimy zmierzyć się z historyczną hipoteką winy – ale z pewnością nie tylko wobec „Rosji”, lecz zwłaszcza wobec Żydów i Polaków, Białorusinów i Ukraińców, a w końcu też wobec Rosjan. Z drugiej strony: czy można wyblakły ZSRR albo imperium carów, w którego tradycje chciałby się wpisać Putin niczym wymyślona postać literacka, łącząca postaci Stalina i despotycznych, ultrareakcyjnych carów, czynić odpowiedzialnymi za liczne fatalne decyzje w historii Niemiec? To jakiś osobliwy niemiecki narcyzm, skrywający wielkie fantazje, ubierający je w szaty „szczególnych relacji historycznych”, które na skrajnej prawicy znajdują wyraz nawet w fantazjowaniu o Euroazji.

I na koniec: dlaczego po zęby uzbrojona Rosja, przez nikogo w najmniejszym stopniu nie zagrożona, ma mieć uzasadnione „interesy bezpieczeństwa”, pozwalające jej przekształcać sąsiadujące z nią kraje w państwa półsuwerenne, ponieważ rzekomo Moskwa może być narażona na niebezpieczeństwo przez amerykańskie rakiety, odpalane ze wschodniej Ukrainy i z państw bałtyckich. A my? Czy Berlin nie może być w niespełna trzy minuty obrócony w popiół przez rakiety nuklearne wystrzelone z Kaliningradu, miasta uparcie zachowującego swą nazwę pochodzącą z czasów stalinowskich? Kaliningrad jest wysuniętą bazą wojskową, wyposażoną w rakiety, o której ze zrozumiałych powodów nikt nie chciałby mówić. Putin bowiem stworzył w różnych częściach świata wystarczająco dużo punktów zapalnych, które trzeba gasić.

Trudno powiedzieć, co rosyjski przywódca ma zamiar zrobić z koncentracją swych oddziałów na granicy z Ukrainą. Kierowany przez socjaldemokratów rząd niemiecki musi jednak – by prowadzić realistyczną politykę – pozbyć się pewnych hipotek oraz odejść od niektórych tradycji i wyjść z własnego cienia. Chodzi tu zwłaszcza o zainicjowane przez Schrödera oba projekty Gazociągu Północnego, które niedługo po 2012 r. (jeden z nich został zakończony, a drugi zainicjowany) zbiegły się z pierwszą ukraińską kampanią Putina. „Realpolitik”? Tak, poproszę, ale taką, która zasługuje na tę nazwę.

„Frankfurter Allgemeine Zeitung”, *Die SPD und Putins Strategie für das 21. Jahrhundert*, 23.01.2022.

Tłumaczenie: Stanisław Żerko

Dr Gerd Koenen – niemiecki historyk i publicysta. Autor licznych publikacji na temat relacji niemiecko-rosyjskich w XX w. i historii komunizmu. Do jego najważniejszych prac należą m.in. „Der Russland – Komplex. Die Deutschen und der Osten 1900-1945” (München 2005) i „Die Farbe Rot. Ursprünge und Geschichte des Kommunismus” (München 2017).